



Harlequin® Światowe Życie®



Lucy Monroe
Wieczorna sonata

Lucy Monroe
Wieczorna sonata

Tłumaczyła
Alina Patkowska

Tytuł oryginału: The Shy Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Hanna Lachowska

© 2010 by Lucy Monroe

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8762-1

ŚWIATOWE ŻYCIE – 364

PROLOG

Port w Seattle nie różnił się niczym od kilkuset innych portów, które Neo Stamos odwiedził od czasu, gdy jako czternastolatek dołączył do załogi statku towarowego „Hera”. A jednak ten port był inny od wszystkich, bo tu właśnie jego życie miało się zmienić na zawsze. Tutaj miał zejść z pokładu „Hery” i nigdy więcej na niego nie wrócić.

Obydwaj z przyjacielem, Zephyrem Nikosem, musieli przed sześciu laty skłamać, podając swój wiek, by się zaciągnąć. Neo i Zephyr, dwóch ateńskich uliczników, połączył wspólny cel: pozostawić swoje dotychczasowe życie w gangu i rozpocząć zupełnie inny, lepszy rozdział.

Patrząc, jak słońce wschodzi na horyzoncie, dwudziestoletni Neo przysięgł sobie, że tego dokona.

– Jesteś gotów na następny krok? – zapytał Zephyr po angielsku.

Neo skinął głową, wpatrując się w port, który z chwili na chwilę coraz bardziej się przybliżał.

– Nigdy więcej życia na ulicy.
– Już od sześciu lat nie żyjemy na ulicy.
– To prawda, chociaż te koje na „Herze” nie są wiele lepsze.

– Są – stwierdził Zephyr stanowczo.

Neo w duchu przyznał mu rację. Wszystko było lepsze niż życie według cudzych zasad.

– Ale to, co nadejdzie, będzie jeszcze lepsze.

– Potrzebowaliśmy na to sześciu lat, a teraz wreszcie mamy pieniądze i możemy zrobić kolejny krok.

Sześć lat piekła, ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Oszczędzali każdą zarobioną drachmę. Dla dwóch chłopców z sierocińca, którzy potem żyli na ulicy, były to pokaźne sumy. Książki, ubrania i inne niezbędne przedmioty zdobywali na rozmaite, nie zawsze zgodne z prawem sposoby, ale hazard nieletnich nie był w końcu tak wielkim przestępstwem.

Gdy nie pracowali ani nie uprawiali hazardu, czytali wszystko, co tylko wpadło im w ręce na temat biznesu i obrotu nieruchomościami. Każdy z nich wyspecjalizował się w innej dziedzinie i dzięki temu uzupełniali się wzajemnie. Obmyślili szczegółowy plan, jak powiększyć swój majątek, kupując i sprzedając domy, by potem zainwestować w luksusowe apartamenty.

– Już wkrótce staniemy się gigantami biznesu. Zephyr Nikos i Neo Stamos – powiedział Zephyr z przekonaniem.

Na ustach Neo pojawił się ledwie zauważalny uśmiech.

– Jeszcze przed trzydziestką.

– Jeszcze przed trzydziestką – powtórzył Zephyr z równą determinacją.

Porażka nie wchodziła w grę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Neo Stamos nie mógł oderwać oczu od ozdobnego certyfikatu z logo organizacji charytatywnej.

– Czy to ma być jakiś dowcip?

Jego przyjaciel i partner w interesach, Zephyr Nikos, z pewnością żartował. Ten certyfikat nie mógł być przeznaczony dla Neo, powinno na nim widnieć jakieś inne nazwisko.

– To nie jest żart. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, *filos mou*. – Kiedyś rozmawiali ze sobą tylko po angielsku, żeby doskonalić język, teraz zaczęli rozmawiać po grecku, żeby nie zapomnieć ojczystej mowy.

– Prawdziwy przyjaciel wiedziałby, że nie ma sensu dawać mi takiego prezentu.

– Przeciwnie. Tylko prawdziwy przyjaciel wie, jak bardzo jest to tobie potrzebne.

– Lekcje gry na fortepianie? Opłacone z góry za rok. Jeszcze czego! Nie wydaje mi się...

Zephyr oparł się o krawędź ręcznie wykona-

nego mahoniowego biurka, które kosztowało więcej, niż zarobił przez cały pierwszy rok pracy.

– A jednak. Przegrałeś zakład.

Neo spojrział na niego ponuro.

– Możesz to uważać za receptę – dodał Zephyr.

– Receptę na co? Na stratę godziny w tygodniu? Nie mam do stracenia nawet piętnastu minut. – Neo potrząsnął głową. Wszystkie garnitury, które miał, były szyte na miarę. Nie dlatego że chciał ostentacyjnie pokazywać światu, że jest miliarderem, lecz dlatego że nie miał czasu chodzić na zakupy. – Absolutnie nie mam czasu na lekcje gry na fortepianie.

– Nie wiem, czy wiesz, Neo, że oprócz pracy istnieje coś, co się nazywa „życie”. Jesteś tak zajęty, że zupełnie tego nie zauważasz.

– Moje życie to Stamos&Nikos Enterprises.

Zephyr spojrział na niego ze współczuciem.

– Ta firma miała być dla nas drogą do nowego życia, a nie jego treścią. Pamiętasz, Neo, obiecaliśmy sobie, że jeszcze przed trzydziestką zostaniemy gigantami biznesu.

– I dotrzyaliśmy obietnicy. – Pierwszy milion zarobili w trzy lata od wylądowania w Ameryce. Kilka lat później byli już multimilionerami, a gdy Neo skończył trzydziestkę, wartość jego majątku przekroczyła miliard dolarów. Teraz obydwaj byli głównymi udziałowcami firmy Stamos& &Nikos Enterprises. Firma nosiła ich nazwiska

i pochłaniała cały ich czas; bardzo mu to odpowiadało.

– Pamiętasz, że chciałeś kupić wielki dom i założyć rodzinę? – zapytał Zephyr.

– Człowiek się zmienia. – Niektóre marzenia były tylko dziecinnymi mrzonkami i lepiej było je zostawić za sobą. – Dobrze mi w moim apartamencie.

Zephyr przewrócił oczami.

– Nie o to chodzi, Neo.

– A o co? Naprawdę sądzisz, że potrzebuję lekcji gry na fortepianie?

– Szczerze mówiąc, tak. Nawet gdyby lekarz cię nie ostrzegł, sam bym wiedział, że nie możesz tak dłużej ciągnąć. Żyjesz w ciągłym stresie i nie trzeba kończyć medycyny, żeby wpaść na to, że grozi ci atak serca.

– Ćwiczę sześć razy w tygodniu, jem bardziej regularnie niż ty. Moje posiłki opracowuje doskonały dietetyk, a gospodyni przestrzega jego zaleceń. Moje ciało jest w doskonałej formie.

– Śpisz niecałe sześć godzin na dobę i w żaden sposób nie odreagowujesz stresów.

– A co niby robię na siłowni?

– Rywalizujesz sam ze sobą.

– Nie ma nic złego w dążeniu do sukcesu.

– To prawda. – Zephyr zmarszczył brwi. – Ale w życiu potrzebna jest równowaga. A ty, przyjacielu, nie masz nic poza pracą. Nie równoważysz jej niczym, co nadawałoby twojemu życiu sens.

– I sądzisz, że lekcje gry na fortepianie nadadzą sens mojemu życiu? – parsknął Neo i pomyślał, że to raczej Zephyr potrzebuje urlopu.

– Nie, ale przez godzinę w tygodniu będziesz zwykłym Neo Stamosem, a nie greckim tytanem biznesu, który może kupić i sprzedać każdą firmę na świecie, razem z pracownikami.

– Nie kupuję ani nie sprzedaję ludzi.

– Nie. Kupujemy nieruchomości, rozwijamy je, sprzedajemy... Dywersyfikacja inwestycji też nam się opłacała. Kiedy wreszcie uznasz, że już dość?

– Jestem zadowolony ze swojego życia.

– Ale nigdy nie jesteś zadowolony ze swoich sukcesów.

– A z tobą jest inaczej?

Zephyr wzruszył ramionami.

– Nie mówimy teraz o mnie. – Skrzyżował ramiona na piersiach i spojrzał na Neo z góry. – Kiedy ostatni raz kochałeś się z kobietą?

– Myślałem, że już wyrosliśmy z wieku, w którym zalicza się kobiety.

Zephyr uśmiechnął się złośliwie.

– O co ci chodzi? – zirytował się Neo. – Nie brakuje mi seksu.

– Ale nigdy nikogo nie kochałeś.

– A co to za różnica?

– Boisz się bliskości.

– Jak właściwie przeszliśmy od lekcji gry na

fortepianie do psychobelkotu? Od kiedy interesujesz się takimi bzdurami?

Zephyr wydawał się urażony.

– Chcę ci tylko pokazać, że masz zbyt wąskie spojrzenie na życie. Musisz poszerzyć swoje horyzonty.

– Brzmi to jak reklama biur podróży.

– Neo, ja nie chcę, żeby stres cię wykończył jeszcze przed czterdziestką.

– A dlaczego miałby mnie wykończyć?

– Przecież lekarz cię ostrzegał. Gdy graliśmy w golfa, wziął mnie na bok i powiedział, że zapracowujesz się na śmierć.

– Odbiorę mu uprawnienia.

– Nie zrobisz tego. To nasz przyjaciel.

– Twój przyjaciel. Dla mnie jest tylko lekarzem.

– Właśnie o tym mówię, Neo. W twoim życiu brakuje równowagi.

– A w twoim? Jeśli związki są takie ważne, to dlaczego jesteś sam?

– Spotykam się z kobietami, Neo. A zanim mi powiesz, że ty też, wyjaśnijmy sobie, że ekspresowy seks z kobietą, której nigdy więcej nie zobaczysz na oczy, to nie jest związek, tylko przygoda.

– W którym ty stuleciu żyjesz?

– Wierz mi, że w obecnym. Przestań się głupio upierać i przyjmij ten prezent.

– Tak po prostu?

- Chcesz stracić twarz?
- Nie chcę się uczyć grać na fortepianie.
- Kiedyś chciałeś.
- Kiedy?
- Kiedy jeszcze mieszkaliśmy na ulicy w Atenach.

– W dzieciństwie miałem wiele marzeń, z których potem zrezygnowałem.

Zgromadzenie tak wielkiego majątku wymagało nieustannych wyrzeczeń, ale Neo nie miał nic przeciwko temu. Był dumny, że osiągnął w życiu sukces, w przeciwieństwie do swoich rodziców. Jego ojciec zniknął, gdy Neo miał dwa lata, a matkę bardziej pociągał alkohol niż opieka nad dzieckiem.

– I to mówi człowiek, który z ateńskiej ulicy wzniósł się do poziomu Wall Street – pokręcił głową Zephyr.

- Mieszkam w Seattle.
- Giełda jest na Wall Street.

Neo miał już dość tego sporu.

– Niech będzie. Mogę spróbować przez dwa tygodnie.

- Pół roku.
- Miesiąc.
- Pięć miesięcy.
- Dwa. To moje ostatnie słowo.
- Zwróć uwagę, że wykupiłem cały rok.
- Skorzystam, jeśli się jakoś w tym odnajdę

– zgodził się Neo, chociaż w tej chwili nie miał ani cienia wątpliwości, że tak nie będzie.

– W porządku.

Cassandra Baker po raz kolejny wygładziła sukienkę w wielką, granatowo-białą kratę. To, że prowadziła życie pustelnika, nie znaczyło jeszcze, że ma się ubierać jak pustelnik. Powtarzała to sobie za każdym razem, gdy zamawiała ubrania w swoim ulubionym sklepie internetowym. Choć rzadko wychodziła z domu, ładne ciuchy były jedną z tych drobnych rzeczy, które pozwalały jej nie zatracić poczucia normalności.

To nie zawsze działało, ale w każdym razie próbowała.

Smukłe palce spoczywały nieruchomo na klawiszach fortepianu. Za niecałe pięć minut Neo Stamos miał przyjść na pierwszą lekcję.

Cassandra co roku ofiarowywała roczny abonament na lekcje gry na aukcję dobroczynną. Zwykle trafiały one w ręce studentów muzyki, wschodzących gwiazd skuszonych perspektywą ćwiczeń pod okiem ukrywającej się przed światem mistrzyni i kompozytorki muzyki New Age. Nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że tym razem jej uczniem zostanie zupełny nowicjusz, a w dodatku miliarder. Dla kobiety, której trudność sprawiało nawet otwarcie drzwi obcej osobie, ta perspektywa była zupełnym koszmarem.

Aby przezwyciężyć lęk, spędziła mnóstwo czasu, czytając w Internecie artykuły o Stamosie i oglądając zdjęcia, ale jej obawy jeszcze wzrosły. Mężczyzna na fotografiach sprawiał wrażenie, jakby rzadko słuchał jakiejkolwiek muzyki. Dlaczego ktoś taki nagle zapragnął pobierać lekcje gry i do tego zapłacił za nie sto tysięcy dolarów? Cassandrze nie mogło się to pomieścić w głowie: sto tysięcy dolarów za jedną godzinę tygodniowo jej czasu. Organizatorka aukcji wpadła w euforię, a później zadzwoniła asystentka pana Stamosa i ustaliły, że lekcje będą się odbywać we wtorki o dziesiątej rano.

Cass nie miała pojęcia, po co tak bogatemu, przystojnemu i niezmiernie zajętemu mężczyźnie potrzebne są te lekcje. Czowała się bardziej zdenerwowana niż zwykle, prawie tak jak wtedy, gdy po raz ostatni występowała publicznie. Przez cały ranek powtarzała sobie, że zachowuje się śmiesznie, ale w niczym jej to nie pomogło.

W końcu odezwał się dzwonek. Znieruchomiała i jej oddech przyspieszył. Wiedziała, że musi to zrobić. Musiała otworzyć drzwi i poznać swojego nowego studenta.

Dzwonek zadzwonił po raz drugi. Przełamała paraliż i poszła do drzwi, zastanawiając się, kogo tam zobaczy: samego Neo Stamosa, a może jego asystentkę, ochroniarza czy szofera? Czy miliarderzy osobiście rozmawiają ze swoimi nauczycielami

muzyki, czy też robią to za nich inni? Czy ktoś jeszcze będzie obecny podczas lekcji? A jeśli nie, to gdzie się w tym czasie podzieją jego ochroniarze i szofer? Na myśl o wpuszczeniu do domu kilku nieznanym osób Cass niemal straciła oddech, ale dzielnie szła dalej wąskim korytarzem.

Może przyjechał sam? – zastanowiła się. Czy zechce bez obaw zostawić samochód na ulicy w tej zwykłej dzielnicy w zachodnim Seattle? Może powinna mu zaproponować skorzystanie z garażu?

Otworzyła drzwi w chwili, gdy dzwonek zadźwięczał po raz trzeci. Pan Stamos wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż na zdjęciach i zupełnie nie wydawał się zażenowany faktem, że Cass przyłapała go z palcem na dzwonku.

– Panna Cassandra Baker? – Zielone oczy koloru letnich liści osadzone w przystojnej twarzy patrzyły na nią z wyczekiwaniem. Zebrała się na odwagę i uniosła głowę.

– Tak. Proszę nazywać mnie Cass. Tak zwykle zwracają się do mnie uczniowie.

– Wyglądasz jak Cassandra, nie jak Cass – odrzekł głębokim głosem i jeden kącik jego ust uniośł się w uśmiechu. – Będę cię nazywał Cassandra.

Patrzyła na niego, niepewna, jak zareagować na ten przejaw arogancji.

– Wydaje mi się, że łatwiej będzie zacząć lekcję, jeśli wpuścisz mnie do środka – rzucił niecierpliwie.